



GRAŁA BUFETOWĄ, SZWEJKA, CZAS NA GANGSTERA?

TAJEMNICZA ZIELARKA I ZNACHORKA W SERIALU „RANCZO”, Z KOLEI W „NA DOBRE I NA ZŁE” BUFETOWA W SZPITALU. ŻADNEJ ROLI SIĘ NIE BOI — ŚMIEJE SIĘ, ŻE DALI JEJ NAWET ROLĘ WOJAKA SZWEJKA, BO NIE BYŁO GRUBSZYCH I NIŻSZYCH OD NIEJ. ILE MA W DOMU KOTÓW, Z KIM NA PLANIE FILMOWYM JADŁA JAJECZNICĘ I DLACZEGO MARZY O ROLI GANGSTERA?

Rozmowa z Grażyną Zielińską \8

TO TANDETA, ŻEBY BABA CHŁOPA

TAJEMNICZA ZIELARKA I ZNACHORKA W SERIALU „RANCZO”, Z KOLEI W „NA DOBRE I NA ZŁE” BUFETOWA W SZPITALU. CHOCIAŻ JEST NISKIEGO WZROSTU, TO JEDNAK OBDARZONA POTĘŻNYM GŁOSEM I TALENTEM DO TEGO, ŻEBY BAWIĆ WIDZÓW I PUBLICZNOŚĆ NIE TYLKO W TEATRZE.

Z Grażyną Zielińską, aktorką, rozmawia Mateusz Przyborowski



— O pani próbach generalnych do spektaklu „Arszenik i stare koronki” w Teatrze Dramatycznym w Płocku za chwilę porozmawiamy. Chciałbym zacząć od kotów. Dużo ma ich pani w domu?

— Trzy.

— Z pani profilu na Facebooku wiem o Margotce, Gacku i Jasiu. Zgadza się?

— Zgadza się. Piękny Jaś został też nazwany Aksami-tem. Z kolei Gacek, którego moja koleżanka nazywa Tigerem albo Tygrysiem, zachorował na parszywą kocią chorobę panleukopenię. Ten wirus jest szybki i zabójczy, 80 proc. młodych kociaków tracimy z jego powodu. Leczymy go z koleżanką aktorką Hanną Zientarą, która gra ze mną w „Arszeniku...”. Między próbami, które mamy dwa razy dziennie, jeździmy z nim na kropłówni do weterynarza, plus rano na rehabilitację. Mówię ci, kaplica, ale nie narzekamy.

— To bezdomne koty, tak?

— Okończyły się w moim bloku w jednej z piwnic. Zawieźliśmy matkę na sterylizację i ona w czasie tej operacji odeszła. Już teraz dają nam się pogłaskać.

— Należy się pani szacunek, bo dla tych kotów szuka pani domu i chce zapłacić za potrzebne zabiegi, sterylizacje, szczepienia.

— Bardzo trudno jest znaleźć im dom. Ponoć w tym roku jest dużo kotów, a ludzie chcieliby, żeby taki kotek był cały czas mały, nie jadł, nie śmierdział i żeby nie trzeba było po nim sprzątać. W jednej fundacji na adopcję czeka 20 kotów, w naszym towarzystwie przyjaciół zwierząt aż 80. Łatwo nie jest.

— Aktywnie działa pani na Facebooku. Niewielu aktorów się na to decyduje.

— Taaak? W kolorowej prasie co chwilę czytam, że ten ma bloga czy coś tam innego. Syn mi założył fanpage, nauczyłam się już dodawać zdjęcia z telefonu. Fajne jest to, kiedy ktoś napisze, że mnie lubi, więc jak ma mi się to nie podobać (śmiej)? Żałuję, że nie mają powodzenia rysunki Andrzeja Mleczki z mojego kalendarza.

— Mój ulubiony, jaki pani opublikowała, to ksiądz z kielichem mszalnym i kobie-



Fot. Teatr Dramatyczny w Płocku

Grażyna Zielińska: Popularność telewizyjna była i jest przyjemna. Ze zdumieniem przyjmowałam to, że ktoś chce autograf

GRAŁA, ALE JA BYŁAM SZWEJKIEM

GRAŻYNA ZIELIŃSKA

Urodziła się w 1952 roku. Absolwentka PWST we Wrocławiu. Pracowała w teatrach: Lalka w Warszawie (1976-1977), Dramatycznym w Wałbrzychu (1977-1980) oraz Stefana Żeromskiego w Kielcach (1980-1981). Z plockim Teatrem Dramatycznym jest związana od 1986 roku. Od 2007 występuje w roli Zosi w spektaklu komediowym „Klimakterium... i już”. W 2002 odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wystąpiła w filmach i serialach, m.in. „Na dobre i na złe”, „Ranczo”, „Milion dolarów”, „Pieniądze to nie wszystko”, „Nigdy w życiu!”.

Źródło: TeatrPlock.pl, Filmpolski.pl.

tami, opatrzone podpisem: „Wino, kobiety i śpiew”.

— To jest genialne, ale może w gustu nie trafiłam...?

— Na jednym ze zdjęć na Facebooku na podłodze lotniska w Londynie siedzi pani m.in. z Ewą Cichocką z Czerwonego Tulipana. Byliście tam ze spektaklem „Klimakterium” dla Polonii. Od razu widać, że aktorstwo sprawia pani frajdę.

— Miałam to szczęście, że się nie pomyliłam w wyborze.

— No tak, ale chociaż o aktorstwie myślała pani od dziecka, najpierw zdecydowała się zdawać na pedagogikę.

— Nie chciałam marnować roku i siedzieć z rodzicami w domu, ponieważ wydawało mi się to głupie i beczynne. Zdawałam na pedagogikę, ponieważ tam było dużo zajęć ruchowych, egzaminy zdawaliśmy m.in. z jazdy na łyżwach. A nie zdawałam do szkoły teatralnej od razu, ponieważ nagle oprzytomniałam i stwierdziłam, że jestem nieprzygotowana i z ewentualnego samego dobrego wrażenia niewiele by wyszło. Byłam młoda i porażkę przeżyłabym bardzo mocno. Na szczęście we Wrocławiu znalazł się mądry instruktor, który wybrał mi odpowiedni repertuar i przygotował do egzaminu.

— Zatańczyła pani na nim czardasza, co wywołało zdumienie wśród egzaminatorów.

— Skąd ty to wszystko wiesz?!

— Musiałem się przecież przygotować do rozmowy.

— Już to kilka razy mówiłam, jestem taka nudna i nie mam nic nikomu ciekawego do powiedzenia. Nie!

— Nie zgadzam się.

— Ale ja już naprawdę powiedziałam wszystko. Mogłes to po prostu sobie spisać, wariacie (śmiech).

— Coś nowego na pewno pani mi jeszcze powie.

Podczas rozmów z aktorkami i aktorami odnoszę wrażenie, że facetom jest po prostu łatwiej w tym zawodzie.

— Oczywiście mówi się, że dla aktorek w pewnym wieku nie ma już ról, a aktorzy zawsze sobie poradzą. Nie zastanawiałam się jednak nad tym nigdy, bo nawet jeśli mężczyznom byłoby gorzej, to mnie od tego lepiej by się nie zrobiło i nie z tego bym nie miała. Chociaż... raz zagrałam męską rolę, ale nie uwierzysz jaką...

— Jaką?

— To było chyba 15 lat temu. Zagrałam, mój drogi, dobrego wojaka Szwejka. Dasz wiarę?

— No proszę!

— Zawsze jednak podkreślałam, że nie było w teatrze nikogo niższego i grubszego, dlatego mnie wzięli (śmiech). Świetne przedstawienie, ale na początku powiedziałam dyrektorowi, że nie będę grała żadnego faceta i niech sobie to zgłowy wybije. Do mojego męża, który jest sceptyczny i przebiegny, poszłam po wsparcie i mówię mu, że to tandeta, żeby baba chłopą grała. Aż usiadłam z wrażenia, kiedy mój mąż stwierdził, że to dobry pomysł. Tak mnie przekabacili, że, cholera, zagrałam.

— Młodym aktorom też nie jest dzisiaj łatwo. Moja koleżanka rozmawiała ze studentami i absolwentami studium aktorskiego w Olsztynie. Część tytułu artykułu brzmi „Aktor to dziś niepewny zawód...”. Studenci mówią, że dyplom aktora ma być ich przepustką do rajów, ale absolwenci już trzeźwiej oceniają rzeczywistość.

— To był zawsze niepewny zawód. Co prawda kiedyś ktoś w Polsce dawał ci gwarancję, że po szkole dostaniesz etat w teatrze na tak zwanej prowincji. Jednak nikt w szkole nie dawał ci gwarancji, że osiągniesz

sukces. To jest gorzki zawód, nawet mimo ciężkiej pracy i talentu. Jak cię nie znają, nie oglądają, to nie istniejesz. Odgrywanie ról przed lustrem nie czyni z ciebie aktora, nawet jeśli masz dyplom. Dzisiaj młodzi mają gorzej o tyle, że jest blokada etatów w teatrze. Nie mogą uczyć się w teatrze, nie dostają po prostu pracy. Mamy uczelnie państwowe, prywatne, studia aktorskie i ludziom się wydaje, że szybko zostaną aktorami. A przecież są tacy, którzy nie mają skończonej szkoły, a odnoszą sukces i są sławni. Poza tym komisja w szkole teatralnej to też ludzie, którzy mogą się pomylić i nie przyjąć kogoś utalentowanego. Janusz Gajos cztery razy zdawał do szkoły, Zbyszek Zamachowski dwa razy. A jakiś Pierdziszewski Szymon dostał się od razu i jest gwiazdą.

— Pomyłki się zdarzają.

— Śp. Andrzej Łapicki w swojej książce stwierdził, że się pomylił i skrzywdził jednego z aktorów, wyrzucając go po pierwszym roku z warszawskiej szkoły. Na szczęście te krzywdy naprawiła uczelnia wrocławska. Ten aktor okazał się świetnym aktorem, a nazywa się Mirosław Baka. No i co, można się pomylić? Można.

— Nie sztuką jest się pomylić, a przyznać do błędu. Ale chyba pani wybór Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku pomyłką nie był? Od 30 lat występuje pani na jego deskach.

— Byłam młodą kobietą po studiach, syn miał wtedy dwa lata. Obiecałam jednak znajomemu, że jak dostanie swój teatr, to do niego przyjadę. Słowa dotrzymałam i przeniosłam całą rodzinę do Płocka. Tego dyrektora już nie ma, a ja wciąż jestem.

— Urodziła się pani we Wrocławiu, tam też ukończyła pani PWST.

— ...w internecie jest błąd, ponieważ urodziłam się w Dzierżoniowie, gdzie mieszkali dziadkowie. Przyszłam na świat w Boże Narodzenie.

— Kiedyś premiery teatralne to były wielkie wydarzenia. Czytałam pani wspomnienia o sztuce „Moralność pani Dulskiej”, gdzie zagrała pani u boku Hanksi Bielickiej. Po latach zagrała pani główną

rolę w tej sztuce w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Podobno wielu pytało, dlaczego Hanuszkiewicz powierzył ją aktorce z Płocka.

— To nie było tak, ktoś coś pokręcił.

— To jak było naprawdę?

— Dulską zagrałam w swoim macierzystym teatrze w Płocku. I po tej sztuce Hanuszkiewicz zaprosił mnie do Warszawy, gdzie zagrałam Piastunkę w „Romeo i Julii”. I wtedy było głośno, że tyle jest aktorek w Warszawie, a Hanuszkiewicz sprowadził jakąś aktorkę, nie wiadomo dlaczego, z Płocka.

— Te rozmowy odbywały się za pani plecami?

— Nie byłam ich świadkiem. Koleżanki i koledzy dopiero, kiedy zobaczyli, jak gram, powiedzieli, jak było naprawdę. Czyli, że myśleli, że Hanuszkiewicz zwariował. Ciągnąć jakąś babę z Płocka, kiedy pod ręką ma się kwiat aktorstwa polskiego. Przyznali się, odszczekali wszystko.

— Pani obecność w filmie czy serialu od razu ożywia ekran telewizora.

— Naprawdę? To duży komplement dla aktorki, która nie gra głównych ról.

— Ważne, by taki epizod coś wnosił do filmu. Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to serial „Na dobre i na złe”, gdzie zagrała pani bufetową w szpitalu...

— Dzięki temu serialowi przez kilkanaście lat wołano na mnie „mama Mareczka” (w tej roli Paweł Wilczak — red.).

— Przeszkadzało to pani?

— No skąd, to mnie bawiło. Wogóle ta popularność telewizyjna, która nagle na mnie spłynęła, była i jest wyłącznie przyjemna. Ze zdumieniem przyjmowałam to, że ktoś chce ode mnie autograf. Czułam się trochę wyższa, niż jestem (śmiech).

— Drugie, co mi przyszło do głowy, to film „Pieniądze to nie wszystko”.

— Słuchaj, na moim osiedlu mieszka facet około pięćdziesiątki, który lubi sobie wypić. Zawsze, kiedy mnie spotyka, mówi: „Dzień dobry, my do porwania” (w filmie, na pytanie Sylwestra Maciejewskiego, po co przyszła ze swoimi synami do jego domu, Grażyna Zielińska z rajstopami na głowie odpowiada: „Chcie-

liśmy się zgłosić, do porwania” — red.). Zawsze mnie to bawi, bo ten sąsiad nie jest przy tym nachalny. A wiesz, jaki to był zaszczyt przebywać na jednym planie z panem Markiem Kondratem, Stasią Celińską albo Czarkiem Kosińskim? Czułam się, jakbym trafiła do rajów, kiedy na planie jadłam z nimi jajecznicę.

— To przejdźmy teraz do prób generalnych do spektaklu „Arszenik i stare koronki”. Broadwayowskiej opowieści o dwóch siostrach, której towarzyszy groza, humor i szalone zwroty akcji.

— Przed laty w tej sztuce grały dwie wybitne aktorki: Irena Kwiatkowska i Barbara Ludwiżanka, żona Władysława Hańcy. Będziemy się więc starać nie polec. Na razie wszystko przebiega sprawnie i wierzę, że będzie dobrze.

— Ponoć ma pani duszę hazardzistki.

— No nie! Wszystko wiesz. Naczytałam się książek Joanny Chmielewskiej o rulecie i pomyślałam, że też chciałabym spróbować. No i raz spróbowałam. Grałam akurat w teatrze w Łodzi i pewnego dnia poszłam do kasyna. Kupiłam żetonów za 20 zł. Postawiłam i na czerwone, i na czarne. W pewnej chwili patrzę, a krupier zabiera wszystkie moje żetony. Wróciłam do domu i się z tej ruletki wyleczyłam. Ja jestem hazardzistką tylko wtedy, kiedy wygrywam. Lubię za to teleturnieje, czasami sobie liczę, na ile pytań odpowiedziałam poprawnie w „Jeden z dziesięciu”. Chciałabym w nim wystąpić, ale boję się, że znana twarz mogłaby się skompromitować, bo nie wiadomo, jakie otrzyma się pytanie. Kiedyś było o to, na którym kontynencie płynie Amazonka, i ktoś odpowiedział, że w Europie. Kaplica.

— Papierosy pani rzuciła?

— Rzuciłam je na biurko, żeby po naszej rozmowie zapalić.

— Naprawdę chciałyby pani zagrać gangstera?

— Chciałabym. Każdy mówi, że jestem taka ciepła, miła. Jestem, ale ja mam też charakter!

— Hazard, papierosy i pani w roli mafijnej przywódczyni. Pasuje!

— Myślę, że byłoby to dla mnie wyzwanie!



KOMISJA
W SZKOLE
TEATRALNEJ
TO TEŻ LUDZIE,
KTÓRZY MOGĄ
SIĘ POMYLIĆ I NIE
PRZYJĄĆ KOGOŚ
UTALENTOWANE-
GO. JANUSZ
GAJOS CZTERY
RAZY ZDAWAŁ DO
SZKOŁY, ZBYSZEK
ZAMACHOWSKI
DWA RAZY. A JAKIŚ
PIERDZISZEWSKI
SZYMON DOSTAŁ
SIĘ OD RAZU
I JEST GWIAZDĄ.